

*Tajemnicza postać wyłoniła się znikąd i zbliżała się
w jego kierunku. Serce waliło mu jak oszalałe.
Wróciły najgorsze koszmary i wspomnienia...*

potwór z Podhala

BARTŁOMIEJ KOWALIŃSKI

Autor:

Bartłomiej Kowaliński

Redakcja:

Agata Tokarska

Korekta:

Dominika Wilk
Brygida Grzesik

Skład i opracowanie graficzne:

Anna Brodziak

Projekt okładki:

Alicja Malinka

Zdjęcia z okładki

© Przemysław Radomski
© Eberhard Grossgasteiger / Pexels
© James Wheeler / Pexels
© Marlon Martinez / Pexels
© Oleksandr Lytvynov / Pexels
© Ricardo Esquivel / Pexels
vector rawpixel / Freepik


ISBN 978-83-66977-43-3

© Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2022, wydanie I

Druk: Drukarnia Skleniarz

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book cream 2,0 70 g/m²
dostarczonym przez Antalis Poland sp. z o.o. 

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

potwór z Podhala

BARTŁOMIEJ KOWALIŃSKI

Dla rodziców i dziadków

1

WARSZAWA

W jego biurze panowała cisza. Stał przy oknie i wpatrywał się w przejeżdżające ulicą samochody. Wskazówki zegara wskazywały piętnastą. Warszawa o tej porze stawała się coraz bardziej zatłoczona i kierowcy zaczynali tkwić w coraz większych korkach.

Uniósł wzrok i spojrział w niebo. Gęste chmury, które pojawiły się nad miastem, zwiastowały opady deszczu. Raz jeszcze zerknął na zegarek. Mężczyzna, z którym miał się spotkać, spóźniał się już godzinę.

Podszedł do biurka i nalał sobie wody. Wtedy usłyszał donośne pukanie. Szybko odstawił szklankę i podszedł, by otworzyć swojemu rozmówcy. W progu pojawił się jednak jego szef, Radecki.

– To pan... – rzucił Wolski, nieco rozczarowany.

– Cześć. Masz chwilę? – Naczelny przyglądał się dziennikarzowi, ale nie wszedł do środka.

– Miałem umówione spotkanie, ale mój gość spóźnia się już godzinę. – Wolski wzruszył ramionami, tracąc nadzieję, że dojdzie ono do skutku.

– Pewnie jeszcze dotrze – rzucił szef, dostrzegając rozgoryczenie na jego twarzy. – Zajrzę później. – Oddalił się z głośnym westchnieniem.

Dziennikarz wrócił do biurka i rozsiadł się w swoim fotelu. Chwycił notes i przepisał do telefonu numer, z którego niecały tydzień temu kontaktował się tajemniczy mężczyzna, po czym zadzwonił.

– Wybrany abonent ma wyłączony telefon lub jest poza zasięgiem. Spróbuj ponownie później.

Odłożył komórkę i spuścił głowę. Wbił wzrok w zapisek w notesie. „Marcin Ratajczak, 14.00, biuro. PILNE”. Słowo „PILNE” zapisał drukowanymi literami i dwukrotnie podkreślił, ponieważ mężczyźnie bardzo zależało na tym spotkaniu. Nie chciał podać przez telefon żadnych szczegółów o tym, czego miałyby dotyczyć rozmowa, ale Wolski odniósł wrażenie, że był bardzo zdenerwowany. Kilukrotnie dopytywał, czy dziennikarz na pewno znajdzie dla niego czas, jakby za wszelką cenę chciał mieć pewność, że ich spotkanie dojdzie do skutku, co w obecnej sytuacji jeszcze bardziej go niepokoiło. Zachodził w głowę, dlaczego mężczyzna nie pojawił się o wyznaczonej porze, nie uprzedzając o tym, a teraz, gdy Wolski próbował oddzwonić, jego telefon milczał.



Drzwi do gabinetu Radeckiego były uchylone. Dziennikarz zapukał, po czym wszedł do środka. Naczelný siedział w fotelu i rozmawiał z kimś przez telefon. Na widok Wolskiego zakończył połączenie i podniósł się z miejsca.

– Dobrze, że jesteś. Siadaj. – Wskazał ręką fotel naprzeciwko i dziennikarz rozsiadł się wygodnie. – Wybacz, że pytam cię o to po raz setny, ale czy to twoja ostateczna decyzja...? – zapytał, ściszej głoś.

– Szefie... – zaczął Wolski nieśmiało. Domyślił się, czego ma dotyczyć ta rozmowa. – Moja Paulina nie chce tu mieszkać i w pełni to szanuję. Ja również chcę być blisko moich dziadków. Obiecałem im już, że na pewno nie wracam do Warszawy... – Założył nogę na nogę.

– Nikt nie mówi o powrocie na stałe... – Radecki zaczął trochę kluczyć w swojej wypowiedzi. – Zgodziłbym się, żebyś pojawiał się tu tak jak teraz, raz na jakiś czas. Spójrz, gdybyś to ty został tym kierownikiem, to w zasadzie miałbyś nawet więcej czasu dla rodziny, nie musiałbyś co chwilę być w terenie...

Radecki próbował namówić dziennikarza, by ten przyjął jego ofertę i został szefem działu śledczego, który on uruchomił w swojej gazecie. Osoba zatrudniona uprzednio na tym stanowisku nie spełniała jego oczekiwań i bardzo zależało mu, by to Wolski przejął tę rolę.

– Nie chcę dyrygować ludźmi z za biurka i kazać im pisać o tym czy o tamtym. Kocham swoją pracę, ale zna pan moje metody. Nic dobrego by z tego nie wyszło.

– Nie chodzi, Paweł, o twoje metody, bo wiem, jak działasz, i masz wolną rękę, ale to, co robisz, niesie ze sobą spore ryzyko. Nie mogę pozwolić na to, by którykolwiek z moich ludzi... – Westchnął, nie kończąc wypowiedzi. – Twoje bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejsze – dodał po chwili.

– Chodzi panu o te dwie sprawy w górach? – Wolski rozumiał już, do czego zmierza szef.

– Omal nie przypłaciłeś ich życiem, nie tego oczekuję, mówiąc o poświęcaniu się pracy.

– Ta praca zawsze będzie niosła ze sobą pewne ryzyko, którego nie da się wyeliminować. – Zmrużył oczy.

Radecki podszedł do okna.

Wolski miał wrażenie, że coś jest nie tak.

– Chodzi o to, że nie chcę cię stracić... – wydusił w końcu naczelnny.

– Stracić? – Dziennikarz nie był pewien, czy dobrze słyszy.

Naczelnny odwrócił się w jego kierunku.

– W zeszłym tygodniu poprzednia asystentka zrezygnowała z pracy i musiałem zatrudnić nową dziewczynę...

– Przykro mi z tego powodu, ale zapewniam, że ja nie odchodzę – wtrącił Wolski natychmiast.

– Doceniam twoją lojalność, ale świat biznesu rządzi się swoimi prawami... – odparł lakonicznie Radecki.

– Do czego pan zmierza?

– Do tego, że przedwczoraj dzwoniła jakaś kobieta z Ogólnopolskiego Portalu Informacyjnego... – Westchnął. – Chyba wiesz, o co mi chodzi? – Ewidentnie obawiał się, że ktoś chciał zaproponować Wolskiemu pracę. – Kazałem tej nowej dziewczynie ucinąć wszelkie takie telefony i zabroniłem łączyć z tobą. – Na jego twarzy pojawił się dziwny grymas.

– Szefie, zupełnie niepotrzebnie się pan martwi, ja... – Wolski urwał. – Zaraz, powiedział pan z Ogólnopolskiego? – Podrapał się po zaroście. – Ma pan gdzieś ten numer? Z którego dzwoniła?

– A po co? – Radecki zmarszczył brwi.

– Nie wiem, czy to przypadek, ale mój dzisiejszy rozmówca, ten, który nie dotarł na spotkanie, jest dziennikarzem.

Może nie dzwoniли, żeby zaproponować mi pracę, lecz ma to związek właśnie z tym mężczyzną? Może dla nich pracował?

– Chyba że tak... – odparł szef, znacznie spokojniejszy. Podszedł do biurka i chwycił za słuchawkę od telefonu. – Alicja, podaj mi, proszę, numer, z którego kilka dni temu dzwoniła ta kobieta z Ogólnopolskiego. – Po tych słowach sięgnął po długopis i zapisał ciąg cyfr. – Dzięki. – Odłożył słuchawkę, po czym chwycił notes i podał go Wolskiemu. – To ten numer.

Dziennikarz przepisał go do komórki i od razu zadzwonił. Po chwili odebrała jakaś kobieta.

– Iwona Maik, Ogólnopolski Portal Informacyjny, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry pani, Paweł Wolski z tej strony. Przedwczoraj dzwonił ktoś do mojej asystentki z tego numeru i prosił o rozmowę ze mną.

– Pan Wolski, tak? – powtórzyła kobieta.

– Zgadza się.

– Przepraszam, że niepokoiłam. To ja dzwoniłam. Chciałam przekazać, że spotkanie, które miał pan zaplanowane z panem Marcinem Ratajczakiem, nie dojdzie do skutku. – Sądząc po głosie, wydawała się przygnębiona.

– Rozumiem, a jeśli mogę zapytać, stało się coś? Miałem się z nim spotkać jakąś godzinę temu, ale nie mogę się do niego dodzwonić. Poprosi go pani o pilny kontakt ze mną?

– Przykro mi, ale... to niemożliwe. – Jej głos lekko zadrżał.

– Nie rozumiem...

Miał wrażenie, że słyszy płytki oddech kobiety.

– Marcin nie żyje...

2

KRAKOWSKIE BŁONIA

Stał w miejscu i nie był w stanie wykrztusić z siebie słowa. Zawładnął nim dziwny niepokój. W jego głowie wybrzmiewała tylko jedna myśl. „Nie żyje dziennikarz”.

– I co? – zapytał w końcu Radecki, bo Wolski wciąż się nie odzywał.

– Ten dziennikarz... On nie żyje... – Patrzył gdzieś przed siebie.

– W jakiej sprawie mieliście się w ogóle zobaczyć?

– Nie mam pojęcia. – Wolski wzruszył ramionami. – Był bardzo tajemniczy i oszczędny w słowach. Założyłem, że o wszystkim porozmawiamy w cztery oczy. Naprawdę nic o nim nie wiem, nie znałem go. Rozmawiałem z nim wtedy jeden jedyny raz.

– Ale widocznie on znał ciebie. Musiał wiedzieć, że jesteś dziennikarzem śledczym, i z jakiegoś powodu chciał się z tobą spotkać – podsumował Radecki. – Słuchaj, Paweł – odezwał się po chwili – przecież oni mają siedzibę w Krakowie. Jak już będziesz na miejscu, to odwiedź ich i postaraj się dowiedzieć, co się wydarzyło.

– Ma pan moje słowo. – Wolski podał Radeckiemu rękę, a ten mocno ją uściśnął. Następnie ruszył w kierunku drzwi.

– Paweł – zawołał naczelny, zanim dziennikarz wyszedł z gabinetu. – Uważaj na siebie.



Wsiadł do pociągu i zajął miejsce przy oknie. Wyciągnął z kieszeni telefon i napisał do żony, informując, że będzie w domu około dwudziestej pierwszej, następnie sięgnął do aktówki po notes. Odnalazł w nim dane dziennikarza, z którym miał się spotkać, po czym sprawdził w historii połączeń datę i godzinę ich ostatniej rozmowy. To był wtorek, dziewiąty listopada, godzina 16.21. Zapisał wszystko w notesie, po czym spuścił wzrok. Teraz żałował, że nie dopytał, co miałyby być tematem spotkania. Miał jednak dziwne przeświadczenie, że to, o czym chciał porozmawiać Ratajczak, miało jakiś związek z jego śmiercią. A to niepokoiło go jeszcze bardziej. Słowa naczelnego, by udać się do siedziby Ogólnopolskiego Portalu Informacyjnego, brzmiały sensownie. Powinien dowiedzieć się, co zaszło, i ustalić, w jakim celu tamten mężczyzna chciał się z nim spotkać, choćby dla świętego dziennikarskiego spokoju.



Poniedziałkowy poranek nie przyniósł zmiany pogody. Wciąż było pochmurno i deszczowo. Wstał z łóżka i skierował się prosto do kuchni. Uruchomił ekspres i patrzył, jak jego ulubiony kubek wypełnia się po brzegi czarną kawą.

Po wszystkim chwycił go mocno i usiadł przy stole. Zegar wskazywał ósmą trzydzieści. Wziął pierwszy łyk, po czym wybrał w komórce numer kobiety, która kilka dni temu próbowała się z nim skontaktować. Przyłożył telefon do ucha. Po kilku sygnałach usłyszał ten sam kobiecy głos.

– Iwona Maik, Ogólnopolski Portal informacyjny, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, pani Iwono. Moje nazwisko Wolski, Paweł Wolski, rozmawialiśmy w zeszłym tygodniu, pamięta pani?

– A tak, dzień dobry – odparła uprzejmie.

– Przepraszam, że niepokoję, ale czy mógłbym prosić panią o krótkie spotkanie?

– Mnie? O spotkanie?

– Zgadza się. Chodzi mi konkretnie o pana Marcina. Zastanawia mnie to, co się stało. Pan Marcin zadzwonił do mnie kilka dni temu i poprosił o spotkanie, nie powiedział jednak, czego miałyby dotyczyć, ale tak się składa, że również jestem dziennikarzem, dziennikarzem śledczym, zakładam więc, że mogło to mieć związek z jego pracą, i właśnie to nie daje mi spokoju.

– Jest pan dziennikarzem? – Sprawiała wrażenie bardzo zaskoczonyj.

– Tak i przepraszam, że o to dopytuję, ale czy zna pani może okoliczności jego śmierci? – Przygryzł wargę. Nie miał pojęcia, jak kobieta zareaguje. Próbował ułożyć w myślach scenariusz na każdą ewentualność.

– Prosiłabym, żeby w tej sprawie skontaktował się pan z policją. Nie jestem upoważniona do rozmowy na temat śledztwa – odparła, choć Wolski odniósł wrażenie, że chwilę się zastanowiła nad odpowiedzią.

– Śledztwa? – Słowo to od razu wzbudziło w nim jeszcze większe obawy. – Proszę się nie obawiać, dzwonię prywatnie, nie służbowo.

– Ja naprawdę...

– Proszę – rzucił błagalnie. – Bardzo się zaniepokoiłem. Może będę w stanie jakoś pomóc?

– No dobrze... – Przełknęła ślinę. – Jest pan z Krakowa?

– Tak.

– Może pan podjechać o dziewiętnastej pod papieską skałę na Błoniach? Wie pan, gdzie to jest?

– Tak, wiem. Bardzo dziękuję. Będę o dziewiętnastej.

– Do zobaczenia. – Rozłączyła się.

Jej zachowanie utwierdziło go jedynie w przeświadczeniu, że śmierć dziennikarza może mieć związek z czymś, nad czym pracował. Kobieta sprawiała wrażenie przejętej i wystraszonej, a to w jeszcze większym stopniu napawało Wolskiego niepokojem.



Zaparkował wzdłuż ulicy, na wprost parku Jordana. Z nieba syczył się lekki deszcz. Wolski zgasił silnik, a następnie wysiadł z auta. Wyjął z bagażnika parasol i skierował się w alejkę, która ciągnęła się wokół Błoni. Zazwyczaj o tej porze było tu mnóstwo spacerowiczów, rowerzystów oraz rolkarzy, teraz był jednak zupełnie sam. Pogoda skutecznie zniechęciła wszystkich do jakichkolwiek spacerów.

Ruszył w stronę papieskiej skały i w oddali dostrzegł czyjąś sylwetkę. Przyśpieszył kroku. Kobieta, z którą się umówił, już tam na niego czekała.

– Pani Iwona? – Przystanął na wprost niej.
– Tak. Iwona Maik.
– Paweł Wolski. – Wyciągnął rękę w jej kierunku. – Dziękuję, że zechciałaś się ze mną spotkać. – Złożył parasol, bo ten i tak na nic się zdawał.
– Czy ta rozmowa zostanie między nami? – Spojrzała na dziennikarza nieufnie.
– Słowo honoru. Tak jak ci wspomniałem, spotykamy się prywatnie – odparł Wolski poważnym tonem.
– W porządku. – Skinęła głową.
– Wiesz może, jak zginął Marcin? – Dziennikarz postanowił zapytać o to, co go najbardziej interesowało.
– Nie wiem. Wiem tylko, że jego śmierć jest dość niejasna... – odpowiedziała tajemniczo.
– To znaczy?
– Nie są do końca znane okoliczności, w których zginął. – Te słowa kobieta wypowiedziała, jeszcze bardziej ścisząc głos.
Wolski był coraz bardziej zaniepokojony. To wszystko zaczynało niestety potwierdzać jego przypuszczenia, że wydarzyło się coś złego. Przełknął ślinę.
– A wiadomo, nad czym pracował?
– Nie, i to jest właśnie dziwne. Marcin nie pracował w terenie.
– Nie prowadził żadnych spraw? – zdziwił się Wolski.
– Żadnych. Był dziennikarzem nocnym.
– Kim? – Nachylił się w jej kierunku, nie będąc przekonany, czy dobrze usłyszał.
– Dziennikarzem nocnym.
– Czyli?

– Sprawował opiekę nad serwisami w godzinach nocnych. Tłumaczył zagraniczne teksty, które napływały w nocy, przygotowywał materiały, by rano jego koledzy mogli je redagować i publikować. Bardzo dobrze znał francuski i niemiecki.
– Rozumiem – odparł, choć nie rozumiał niczego, zwłaszcza tego, po co ktoś, kto był raczej pomocnikiem dziennikarza niż samym dziennikarzem, chciał się spotkać właśnie z nim, osobą zajmującą się sprawami niewyjaśnionych morderstw czy zaginięć. To nie miało najmniejszego sensu.
– A powiedz mi, wiadomo, gdzie to się wydarzyło?
– Naprawdę niewiele wiem, poza tym, że jakieś dwa, trzy dni przed śmiercią przestał pojawiać się w pracy.
– Może miał jakieś kłopoty rodzinne albo zawodowe?
– Nie – odparła bez zawahania. – Kochał rodzinę. Był też naprawdę sumienny i zawsze można było na niego liczyć...
– Jej głos lekko się załamał. – Tu chodziło o coś innego.
– Masz jakieś przypuszczenia?
– Marcin marzył, żeby zostać prawdziwym dziennikarzem. Moim zdaniem w tajemnicy przed wszystkimi podjął się czegoś na własną rękę...
– Niewykluczone, że tak było...
Taki scenariusz w gruncie rzeczy był bardzo prawdopodobny, ale słowa „w tajemnicy” oznaczały, że aby się tego dowiedzieć, Wolski będzie skazany na samego siebie, bo nikt nie będzie w stanie mu w tej kwestii pomóc.
– To taka tragedia, nie chcę myśleć, co oni teraz zrobią...
– Oni?
– Jego rodzina, miał żonę, córkę i synka... – Jej głos drżał.
Wolski wcale się temu nie dziwił. Nie znał tamtego dziennikarza, ale fakt, że mężczyzna osierocił dzieci, dogłębnie

go poruszył. Od razu pomyślał o Paulinie. Sam za jakieś dwa miesiące miał zostać ojcem.

Słowa kobiety bardzo go zasmuciły. Spojrzał na tonące w mroku Błonia. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Czy policja była już w biurze?

– W biurze? Nie, a po co? – Sprawiała wrażenie zaskoczonej pytaniem.

– Bo wspomniałaś, że prowadzą w tej sprawie śledztwo.

– Ach tak, prowadzą, ale nie, nie było ich w biurze – zaprzeczyła, kręcąc przy tym głową. – Wiem tylko, że rozmawiali z szefem, ale powiedział im, że nie ma pojęcia, co Marcin tam robił, i w sumie na tym stanęło.

– Tam? – Wolski zmrużył oczy. – To znaczy gdzie?

Kobieta spuściła głowę. Była coraz bardziej zdenerwowana i roztrzęsiona.

– Przepraszam, ale naprawdę niewiele wiem, nie chcę kłamać...

– Możesz powiedzieć mi wszystko, nawet jeśli to tylko przypuszczenia. – Zdawał sobie sprawę, że nawet z tego można wyłonić jakiś obraz sytuacji.

– Podobno jego ciało odnaleźli w jakimś luksusowym ośrodku wczasowym nad Jeziorem Rożnowskim.

– Był tam z rodziną? – zapytał dziennikarz odruchowo.

– No właśnie nie, był tam całkiem sam.

– Mógł mieć romans...?

– Nie, na pewno nie.

– To faktycznie dziwne... – Jedyne, co wywnioskował z całej tej historii, to to, że skoro do zdarzenia doszło nad Jeziorem Rożnowskim, to dochodzenie musi prowadzić policja z Nowego Sącza i to tam będzie musiał udać się po

jakiegokolwiek informacji, by dowiedzieć się czegoś więcej.

– No nic, bardzo ci dziękuję, że się ze mną spotkałaś. Skontaktuję się ze śledczymi i dopytam, czy ustalili coś w kwestii tego, co tam robił i co tak naprawdę się wydarzyło. – Nie widział sensu kontynuowania tej rozmowy, nawet nie wiedział, o co jeszcze mógłby zapytać. – Pozwolę sobie przedzwonić, gdybym miał jakieś pytania. – Wręczył kobiecie swoją wizytówkę. – W razie czego jestem dostępny pod tym numerem. – Schował rękę do kieszeni.

– Marcin nie zasłużył na śmierć... – skomentowała pod nosem, przyglądając się wizytówce.

– Nikt na nią nie zasługuje – skwitował.

Kobieta nieco się zmieszała. Szybko się odwróciła i zniknęła dziennikarzowi z pola widzenia. Wolski stał w miejscu. Czuł, że znów został wciągnięty w jakąś mroczną historię, i miał wrażenie nadciągających kłopotów.